

UWOLNIJ
mnie

Laurelin Paige

UWOLNIJ
mnie

Przełożyła
AGNIESZKA BRODZIK



WYDAWNICTWO
KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Found Duet: Free Me

Kompleksowe opracowanie redakcyjne oraz skład: Studio Editio
Projekt okładki: Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Free Me © Laurelin Paige 2014

Copyright © 2016 for Polish edition by Wydawnictwo KobiECE,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Agnieszka Brodzik

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2016
ISBN 978-83-65506-28-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Rozdział pierwszy

Miałam mieć wolne tego wieczoru, kiedy poznałam JC. Jana zadzwoniła do mnie w ostatniej chwili, żebym ją zastąpiła. Nie zdążyła się jeszcze odezwać, a ja już wiedziałam, że to coś poważnego. Jana nigdy nie brała wolnego.

– Powiedzieli, że potrzebuję dwunastu szwów. Na brodzie, Gwen. Chryste. Mam nadzieję, że nie zostanie mi blizna.

– Cieszę się, że nic ci nie jest.

Tak naprawdę byłam zdziwiona, że do tej pory nigdy nic jej się nie przytrafiło – w końcu roller derby nie należy do szczególnie bezpiecznych sportów – ale udało mi się ugryźć w język i nie wyjść na jedzę.

– Och, to takie słodkie. – Jej akcent, będący połączeniem Long Island i Puerto Rico, przez telefon brzmiał wyraźniej. A może to przez środki przeciwbólowe. – Naprawdę nic się nie stało. Mogę przyjść do pracy, kiedy już skończą.

– Nie przesadzaj. Wezmę za ciebie całą zmianę.

Właściwie to jaką miałam alternatywę? Oglądanie *The Voice* to w zasadzie jedyne, co sobie zaplanowałam, a i tak załapałabym się na pierwszą połowę jeszcze przed wyjściem. To był nasz mały siostrzany rytuał na koniec dnia Normy i początek mojego. Ostatnio jednak oglądanie z nią telewizji sprawiało mi mniejszą frajdę, bo odpływała myślami gdzieś zupełnie poza nasze mieszkanie. To dziwne. Jak można być myślami gdziekolwiek indziej,

gdy na ekranie Adam Levine właśnie przerzuca się złościwościami z Blakiem Sheltonem?

Ale miałyśmy DVR. Mogłam nagrać sobie resztę i obejrzeć rano, przed pójsciem spać.

– Dzięki, kochana – usłyszałam. – Nie uprzedziłam jeszcze Matta, ale na pewno nie będzie miał nic przeciwko. Zastąpię cię w czwartek, w ten sposób nadal będziesz miała swój weekend.

Miałam nadzieję, że nie była dość nafaszerowana środkami przeciwbólowymi, żeby o tym zapomnieć. Bardzo ceniłam sobie swój „weekend” – dwa dni wolnego z rzędu, które miałam od samego początku pracy w 88th Floor. Nie to, żebym miała coś ekscytującego do roboty w tym czasie, a przerwy od pracy w zasadzie nie potrzebowałam. Brałabym każdą zmianę, gdyby prawo na to pozwalało. Byłam jednak jedynym menadżerem w klubie, który miał zapewnione regularne, następujące po sobie dni wolnego, i bardzo sobie ceniłam to, o czym świadczyły: że jestem dobra w tym, co robię, a moja praca zasługuje na nagrodę.

Świadczyły też o tym, że zostało mi w tym marnym życiu coś wartościowego.

– Wychodzisz? – zapytała Norma, kiedy się rozłączyłam. Nie podniosła wzroku znad papierów, które leżały na blacie jej biurka. Moja siostra była pracoholiczką i chociaż w czasie wieczorów spędzanych ze mną próbowała z tym walczyć, często zwyczajnie nie potrafiła. Nie miałam jej tego za złe. Swoją posadę menadżera finansowego w Pierce Industries zdobyła dzięki ciężkiej pracy i nieślabnącej ambicji. Właśnie taka była moja siostra – aż zbyt ambitna.

Jednak to dzięki niej udało nam się wydostać z getta. To dzięki tej ambicji stać ją było na mieszkanie w bloku, które dzieliła ze mną. I na utrzymanie mojego brata, żyjącego na drugim krańcu kraju. I na to, byśmy trzymały się z dala od przeszłości, do której nigdy nie chcemy wracać.

– Tak – przyznałam, już zdejmując dzinsy. – Jana trafiła na ostry dyżur. – Zamilkłam na chwilę, zastanawiając się,

czy informować o tym naszego głównego menadżera, Mat-
ta. Postanowiłam tego nie robić. Miał w tym tygodniu urlop
i nie było sensu zawracać mu głowy takimi pierdołami. – Za
to zastąpi mnie w czwartek, więc nadal będę miała dwa dni
wolnego z rzędu. Możemy w tym tygodniu obejrzeć razem
Project Runway.

Norma podniosła wzrok znad papierów i zmarszczyła brwi,
jakby patrzyła na wiszący w powietrzu kalendarz.

– Hmm, nie jestem pewna, czy czwartek będzie mi pasował.
Planowałam... coś. – Znowu pogрузzyła się w pracy, nie kome-
ntując zupełnie faktu, że wspomniałam o ostrym dyżurze.

Wzruszyłam ramionami i zebrałam ubrania, a potem ruszy-
łam do łazienki. Norma pewnie wybierała się na jakiś bal chary-
tatywny albo inne eleganckie wydarzenie, na które bez przerwy
chodzi. Nawet moja starsza o pięć lat siostra miała lepsze życie
towarzyskie niż ja. Co z tego, że przez pracę? Wychodziła? Wy-
chodziła, a powód nie był ważny.

Kiedy gorąca woda zaczęła spływać po moim ciele, zdusiłam
w sobie zazdrość i upomniałam się, że przecież mogłabym iść
się zabawić, gdybym tylko chciała. Po prostu nie zdecydowałam
jeszcze, czy tego chcę. A nawet gdybym postanowiła, że chcę, nie
miałabym pojęcia, jak się za to zabrać.

Praca we wtorek była dziwna tylko w tym względzie, że przy
wypisywaniu papierów ciągle zapominałam, który jest dzień. 88th
Floor był jednym z najpopularniejszych klubów w Greenwich Vil-
lage. Co tam, w całym Nowym Jorku. W tygodniu panuje u nas
niemal taki sam ruch jak w weekendy. Dzisiaj było szczególnie
dużo klientów, bo zbliżały się święta. Studenci już mieli wolne,
ludzie odwiedzali przyjaciół, było za zimno, żeby spędzać czas
na zewnątrz – chociaż stroje większości dziewczyn mówiły coś
zupełnie innego. Gdzie nie spojrzalam, moim oczom ukazywały
się wyskakujące ze staników biusty albo tyłki wyglądające spod

spódniczek. Może poczułabym się inaczej, gdybym piła i gziła się w tańcu, ale w szarych spodniach i ciemnoczerwonej bluzce z luźnym dekoltem było mi ciepło i wygodnie.

Może wyrosłam już z klubów. Zbliżałam się do trzydziestki. Czy to normalne, że wolałam cichy wieczór na kanapie niż szaloną noc na mieście? Norma nigdy nie należała do imprezowiczek, więc mogłam porównywać się do niej. Nasz młodszy brat, Benjamin, mieszkał na Zachodnim Wybrzeżu, odkąd skończył osiemnaście lat, więc nie miałam pojęcia, jakie miał zwyczaje. A przyjaciele... Cóż, jacy przyjaciele?

Na tym oczywiście polegał problem. Pewnie lubiłabym kluby, gdybym miała z kim wychodzić. A może i nie. Trudno powiedzieć.

Na pewno lubiłam swoją pracę. Była stabilna i miała swój rytm. Jako menadżer mogłam być poważna i ostra. I właśnie to wolałam. Być zimną. Twardą. Dowodzić.

Wieczór zaczął się typowo. Wszystkie cztery piętra po brzegi zapełniły się klientami, a około jedenastej przed wejściem utworzyła się nawet mała kolejka. Za każdym barem stali odpowiedni ludzie. W kasach nie brakowało drobnych. Nasz najlepszy wyki-dajło zarządzał ochroną. Nie wyglądało na to, by mogło się zdarzyć coś niespodziewanego.

Ale ja nie dałam się zwieść komfortowi przewidywalności. Trzeba być zawsze przygotowanym. Powinnam była być przygotowana.

Jednak nic nie mogło mnie przygotować na JC.

Od początku mojej zmiany minęły może dwie godziny, kiedy podслуchałam konspiracyjne szepty kelnerek. Zamilkły, gdy tylko weszłam, co nie dziwiło mnie szczególnie. Byłam ich szefową, nie koleżanką. Zazwyczaj ignorowałam tego rodzaju pogaduszki. Większość plotek dotyczyła jakiegoś ciacha wśród świeżo zatrudnionych albo nawet tego, gdzie można zdobyć działkę, co kompletnie mnie nie interesowało, o ile kelnerki wykonywały dobrze swoją pracę.

Tym razem usłyszałam dwa słowa, które zwróciły moją uwagę – „Viper” i „dym z cygar”. No dobra, cztery słowa. Słowo i fraza, które natychmiast uruchamiają w mojej głowie alarm.

Podeszłam bliżej kelnerek.

– O czym rozmawiałyście?

Bethany otworzyła szeroko oczy.

– Muszę to zanieść. – Udała się na salę, trzymając w ręku tacę z przekąskami, zanim zdążyłam ją zatrzymać.

Druga kelnerka nadal wpisywała zamówienie do kasy. Nie miała wymówki, żeby uciec.

Oparłam się o ladę obok niej, wdzięczna, że kasy znajdowały się niedaleko kuchni, w cichszym zakątku klubu, gdzie nie musiałam krzyzczeć, żeby ktoś mnie usłyszał.

– Alyssa, co Bethany miała na myśli, mówiąc o dymie z cygar w Viperze?

Dość często zdarzali nam się klienci, którzy trzymali te przekłete cygara w ustach bez zapalania ich – to pomagało zaspokoić tę całą fiksację oralną, na którą cierpi wielu ludzi – jednak palenie czegokolwiek w klubie było zabronione. 88th Floor było miejscem wolnym od dymu i jeśli ktoś łamał tę zasadę, musiałam się tym zająć.

Alyssa nie od razu odwróciła wzrok od komputera. Zobaczyłam, jak przelyka ślinę. Potem spojrzała mi w oczy, uśmiechając się promiennie. Aż zbyt promiennie.

– Och, no wiesz. Takie tam gadanie. Jestem pewna, że nikt niczego nie pali.

Zmrużyłam oczy.

– Aha. – Alyssa była jedną z najbardziej obowiązkowych pracowników. Ale, jak już wspominałam, żadne z nas przyjaciółki. – A kto ma dzisiaj zarezerwowaną salę?

Właściwie to „Viper” nie było nazwą oddzielnej sali, jaką klub oferował najbardziej elitarnym gościom. Oficjalnie w materiałach reklamowych nazywano ją „Pokładem” – to nasza sala dla VIP-ów.

Jednak na wszystkich papierach Matt podpisywał ją jako VIP R, czyli *VIP room*, a przez jego chłopięce bazgroły wyglądało to jak jedno słowo: *VIPR*. Stąd już krótka droga do *Viper*. Cała obsługa posługiwała się tą nazwą.

Alyssa pokręciła głową, jej kucyk zakołysał się w powietrzu.

– Nikt szczególnie. Jacyś kolesie w garniturach. – Próbowała mnie zbyć. Potem, zdając sobie sprawę, że ta taktyka nie działa, dorzuciła: – Mogę sprawdzić. Jeśli zauważę coś podejrzanego, dam ci znać.

Nie ze mną te numery.

– A może pójdziemy razem?

Wyraźnie się skrzywiła, ale pokiwała głową i ruszyła w stronę spiralnych metalowych schodów, które prowadziły na Pokład.

Ruszyłam jej śladem. Adrenalina już buzowała mi w żyłach. Nie bałam się tego, co zobaczę – mieliśmy dobrą ochronę, a już dość się naoglądałam w życiu różnych rzeczy, żeby mieć wysoki próg strachu. Jednak było w tym coś ekscytującego. Może ta noc okaże się inna, nie tak typowa czy przewidywalna. Poczulałam gęsią skórę na białych ramionach, gdy gdzieś w głębi duszy liczyłam na coś niespodziewanego.

Oczywiście nie zamierzałam robić nic prócz wyjaśnienia sytuacji. Może i brakowało mi zmian, lecz kiedy się pojawiały, i tak nie potrafiłam z nimi żyć.

Przed drzwiami do *Vipera* Alyssa zatrzymała się i poczekała na mnie.

– Może powinniśmy zapukać?

Pięprzyć to. Menadżerowie mogli wchodzić wszędzie. Nie chciałam dawać naszym gościom szansy na schowanie koki i pozapinanie rozporków. Zwłaszcza że już czułam zapach kubańskich cygar.

Otworzyłam drzwi i stanęłam w progu, żeby się rozejrzeć. Widok mnie zaskoczył. A przynajmniej część z tego, co zobaczyłam. Spodziewałam się kłębow dymu w powietrzu i na wpeł

wypalonych cygar. A gdzie złamano jedną zasadę, zaraz znajdowały się też kolejne przewinienia, więc półnagie kobiety też mnie nie zaskoczyły. Ani trzech mężczyzn grających w kąciku w pokera na pieniądze.

Chodziło o samych gości. O to, jak się zachowywali – jak biznesmeni w drogich garniturach, a nie banda pijanych koleśków ze studenckiego bractwa. Kilkunastu młodych singli. A przynajmniej nie widziałam obrączek ani jaśniejszych obwódki na palcach. Skrawki rozmów, które dotarły do moich uszu, wydawały się inteligentne i elokwentne, nie jak u setek dwudziestoparolatków, którzy przychodzili do klubu co tydzień, gapili się na dekolty kelnerek i byli zbyt pijani, by pamiętać, gdzie położyli swoje iPhone'y.

No i jeszcze te kobiety. W sali rozpusty nie mogłoby zabraknąć prostytutek i rozneglizowanych pań do towarzystwa. Rutyna. Jednak te, a było ich pięć, zdecydowanie nie należały do niechlujnych. Nawet kiedy ocierały się o mężczyzn, trzy nagie od pasa w górę, a jedna ubrana tylko w koronkową bieliznę, wydawały się eleganckie. Nie brakowało im nie tylko seksapilu, lecz także klasy.

Jedna z tych półnagich, brunetka siedząca któremuś z gości na kolanach, podniosła na mnie wzrok. Jej oczy rozbłysły, jakby mnie rozpoznała. Uśmiechnęła się i rzuciła mi bezgłośnie „cześć”, by zaraz na powrót skupić się na palcach, którymi przeczesawała włosy klienta.

Zmarszczyłam brwi, próbując sobie przypomnieć, skąd ją znam. Doznałam prawdziwego szoku, kiedy zdałam sobie sprawę, że to nie koleżanka z mrocznej przeszłości, ale ze szkoły. Dziewczyna była studentką i prowadziła kurs z zasobów komercyjnej kuchni, na który uczęszczałam. Teraz zarządzała pięciogwiazdkową restauracją w centrum.

I była tutaj? Brała udział w tym... w tym...

Nie wiedziałam, co to właściwie było. Impreza, której uczestnicy łamali zasady, lecz mimo to panował tu porządek i wszystko odbywało się w cywilizowany sposób. Atmosfera, która panowała

w sali, była zmysłowa i... podniecająca. Nie zamierzałam im odpuścić – oczywiście, że nie – ale na moment się zawahałam. Przez chwilę wydawało mi się, że zamiast ich skarcić, wolałabym do nich dołączyć.

– Zapraszamy. – Głos dochodził zza moich pleców. Zabrzmiał tak, jakby mówca rozumiał mój dylemat. Jakby wiedział, czego naprawdę chcę.

Gówno prawda. To było zwykłe zaproszenie. Nic więcej.

Odwrociłam się, żeby wygłosić swoją tyradę pod tytułem „Co tu się, kurwa, dzieje?“, lecz wtedy zobaczyłam mężczyznę, który się do mnie odezwał przed chwilą. Na jego widok zupełnie mnie zatkało. Siedział z nogami wyciągniętymi przed siebie, a plecami do ściany, na której znajdowały się drzwi, przez co nie zauważyłam go od razu.

Teraz jednak, gdy już go dostrzegłam, nie sposób było odwrócić wzrok.

Seks i charyzma emanowały z niego tak, jakby założył jedno i drugie zamiast garnitur. Mięśnie wyraźnie rysowały się pod obcisłą koszulą. Jego włosy w kolorze ciemny blond robiły wrażenie – boki ścięte krótko, zaś góra ułożona w stylu włoskich gangsterów z lat dwudziestych. Miał też lekki zarost, którego, jak podejrzewałam, potrzebował, by nie wyglądać na młodszego, niż był w rzeczywistości – strzelałam, że liczył sobie jakieś trzydzieści lat.

A jego oczy...

Nie widziałam ich zbyt wyraźnie w półmroku, za to je *czułam*. Czułam, jak przyglądają mi się z zainteresowaniem. Czułam w nich iskrę pragnienia. Czułam czający się za nimi ciężar, gdzie krył się też ból, a może gorycz.

Zupełnie jak spętane sznurem, moje oczy nie mogły się od niego uwolnić. Nie potrafiłam odwrócić wzroku, a kiedy on nadal na mnie spoglądał – raczej *we mnie* – przez moje ciało przebiegł dreszcz, stawiając na baczność każdą cząsteczkę. Nawet moje intymne części ciała, które długo pozostawały w uśpieniu,

obudziły się w jego obecności – burząc się i wzburzając, mrowiąc od świadomości, że on tu jest.

Nagle zrozumiałam, że to wszystko dla niego. Cała impreza, goście. Wszystko było skoncentrowane na nim.

Tylko że kątem oka widziałam, jak inni kontynuowali swoje zajęcia. I zdałam sobie sprawę, że się mylę. Może i on zorganizował imprezę, lecz nikt teraz o nim nie myślał. To ja nie mogłam odwrócić od niego wzroku. Zupełnie jakby cała sala była statkiem na wzburzonym morzu, a on latarnią w oddali. Jedyny nieruchomy punkt w chaotycznej przestrzeni. To dziwne, bo zazwyczaj to ja byłam takim zrównoważeniem w chaosie. Ja byłam stabilnością. Ja byłam porządkiem.

Intensywnie obserwowana, nagle straciłam tę równowagę. Jakby w jednej chwili oderwał mi się obcas, a stopa musiała szukać oparcia i to ten mężczyzna wyciągnął pomocną dłoń. To przez niego omal się nie przewróciłam i on mnie od tego upadku uratował.

Nie wiem, kiedy zaczął znowu mówić. Zobaczyłam, że jego usta się poruszają, jeszcze zanim dotarł do mnie jakikolwiek dźwięk.

– Chodź. Dołącz do nas. – Chyba to powiedział.

– Słucham?

Teraz zupełnie pochłonęły mnie jego usta – zęby miał idealne, proste i białe, dolną wargę jakby nieco pełniejszą od górnej, obie zaś blade, lecz zachęcające.

Zaraz wyciągnęły się w lekkim uśmiechu.

– Usiądź. Alyssa przyniesie ci drinka. Może nawet Luke wymasuje ci plecy. Ma do tego prawdziwy talent, a ty jesteś tak spięta, że stąd widzę twoje skurcze.

– Nie... Nie mogę... Nie chcę... – Zatkąło mnie. Zdumiało. Był jak gangster, który zaprasza na obiad policjanta. Kto tak robi?

Poza tym był naprawdę przystojny. I chociaż zazwyczaj nawet bardzo przystojni faceci nie wywierali na mnie żadnego wpływu, temu jednemu się udało. A to było... przerażające.

No to tyle, jeżeli chodzi o wysoki próg strachu.

Mężczyzna przywołał gestem kogoś stojącego za moimi plecami.

– Jennie, możesz przynieść naszemu gościowi krzesło?

Ubrana w bieliznę kobieta przysunęła do mnie siedzisko, a ja, odruchowo, klapnęłam z kolanami zwróconymi ku nieznanemu niczym wskazówka kompasu ku północy.

Potem, zdawszy sobie sprawę, że nie to powinnam robić, natychmiast wstałam i wróciłam do siebie. Wróciłam do miejsca, gdzie ja jestem autorytetem, gdzie ja rządzę.

– Dziękuję – powiedziałam twardo, a przynajmniej taką miałam nadzieję – ale nie. Właściwie muszę państwa poprosić, byście przestali łamać zasady naszego klubu.

– A konkretnie jakie zasady? – Jego swoboda wytrąciła mnie z równowagi. Znowu. Zazwyczaj kiedy menadżer przyłapuje na czymś klienta, ten przeprasza i szuka wymówek. Chyba że jest zbyt naćpany albo pijany, ale ten człowiek wydawał się zupełnie trzeźwy.

Mimo zaskoczenia próbowałam zapanować nad sytuacją.

– Palenie jest u nas zabronione. Tak samo hazard. I striptiz. Proszę powiedzieć przyjaciółom, żeby zgasilili cygara, odłożyli karty i ubrali się, inaczej będą musieli opuścić lokal. Albo niech zrobią to wszystko i mimo to wyjdą. Ta opcja byłaby nawet lepsza.

Chociaż większość gości pozostawała niewzruszona moją przemową, jeden z mężczyzn klepnął kelnerkę w ramię.

– Alyssa, kim jest ta laska?

Wkurzona, że najwyraźniej Alyssa wiedziała o tej imprezie więcej, niż sugerowała swoim zachowaniem na dole, posłałam jej przeszywające spojrzenie, które mówiło jednocześnie „nie odpowiadaj na to pytanie” oraz „będziemy musiały porozmawiać”.

Może niepotrzebnie się irtowałam. Klienci często wypytywali kelnerki o imiona, czasami niewinnie, czasami nie. Matt właśnie z tego powodu surowo przestrzegał zasady używania tylko

imion, nie nazwisk – żeby żadnej nie śledzono w Internecie albo nie szukano adresu domowego w takich czy innych serwisach. Takie środki ostrożności zdecydowanie popieram.

Jednak Alyssa spojrzała na pytającego w taki sposób, że nie miałam wątpliwości, iż znała tych ludzi lepiej, niż sugerowała. Zdałam sobie wtedy sprawę, że to stali klienci.

Tylko ja nie byłam stałym menadżerem. Nigdy nie pracowałam we wtorki. Dlatego tak bardzo zaskoczyły mnie następane słowa nieznajomego.

– To Gwen. Nasza dzisiejsza menadżerka.

– Skąd...? – Ugryzłam się w język, lecz i tak się zdradziłam. Widział bardzo dokładnie, jak łatwo przychodzi mu wyprowadzenie mnie z równowagi.

– Zastanawiasz się, skąd to wiem. – Usiadł na swoim fotelu, kładąc nogę na nogę tak, że kostka stykała się z kolanem. Jedną z kobiet z odkrytymi piersiami przysiadła na oparciu fotela i otoczyła go ramieniem, on jednak kontynuował, nawet na nią nie patrząc. – Zaraz wytłumaczę. Moim zadaniem jest dbanie o swoich gości, a to oznacza także wiedzę o tym, kto ma aktualnie zmianę. Alyssa poinformowała mnie wcześniej, że ty tutaj dzisiaj dowodzisz. Potrafiła też doskonale cię opisać.

Zacisnęłam szczęki, zastanawiając się, jakich słów użyła Alyssa – blondynka? Koścista? Z kijem w tyłku? Czepiająca się o wszystko?

– W jednej jednak kwestii się myliłaś – powiedział, zwracając się do stojącej za mną kelnerki. – Wspomniałaś, że Gwen jest ładna, lecz to nieprawda.

Otworzyłam szerzej oczy z przerażenia. Może i nie miałam urody miss, lecz nigdy nikt mi nie powiedział wprost, że nie jestem ładna.

Znowu na mnie spojrział.

– Nie, nie, nie. Źle mnie zrozumiałaś. – *Chryste Panie, czy naprawdę aż tak łatwo mnie przejrzeć?* – Po prostu „ładna” zdecydowanie nie oddaje w pełni twojej urody, ponieważ jesteś naprawdę

śliczna. To wyjątkowa uroda. Taka zahartowana. Niewielu potrafi zachować i piękno, i surowość. A ty potrafisz. Widzę to w twoich oczach. Są bardziej łagodne, zupełnie inne niż twój wyraz twarzy.

Zamrugalam z zaskoczenia. Opadła mi też trochę szczęka. Bezpośredniość tego człowieka – tego nieznanego – powinna sprawiać mi przykrość, a nie przyjemność. Powinna być niegrzeczna, a nie urocza.

A już z pewnością nie powinnam czuć motylków w brzuchu i przyspieszającego pulsu. Ani rumieniących się policzków.

Kobieta obok niego pochyliła się, mimochodem ocierając się piersiami o jego ucho.

– No i ma fajne cycki – dodała.

Tym razem moja szczęka wylądowała na podłodze. Po pierwsze, skąd ona mogła cokolwiek wiedzieć o moich cyckach, które może i faktycznie były raczej większe niż mniejsze, ale przecież zupełnie zakryte. A po drugie, czy ona nie ma w domu lustra? Bo jeśli już mowa o fajnych cyckach, niewiele mogło konkurować z jej biustem, a byłam przekonana, że jest prawdziwy.

– Ach, Natalie, to niegrzeczne. – Jednak jednocześnie jego wzrok powędrował w dół, by ocenić moje piersi.

Mimo to doceniłam jego próbę zachowania dobrego tonu.

Potem przypomniałam sobie, że cała ta sytuacja działa mi na nerwy.

– Komplementy w niczym nie pomogą. To wszystko ma zniknąć. Natychmiast. – Dzięki Bogu za naturalną chrypkę; dzięki niej ukryłam zdenerwowanie.

– Ja nie prawię pustych komplementów, Gwen. – Zamilkł na moment, jakby chciał, żebym to dobrze zrozumiała. – I przykro mi, że dowiadujesz się tego ode mnie, lecz wynająłem tę salę, żeby zrobić tu, co tylko zechcę.

– Może i wynajął pan salę, lecz nie może pan zrobić tu, co mu się żywnie podoba. – Na umowie zostało wyraźnie napisane, jakie panują zasady. Nieznajomy otrzymał swoją kopię. Należał

do regularnych klientów, więc musiał znać zasady. A jeśli sądził, że może wykorzystać fakt, iż się nie znamy, powinien wymyślić jakąś lepszą strategię.

Właśnie tego się trzymałam – zasad. Trzymałam się przekonania, że w tym sporze to ja mam słuszość.

– Właściwie to on faktycznie może w tej sali robić, co mu się żywnie podoba – powiedziała nieśmiało Alyssa.

Odwróciłam się i zobaczyłam, jak na jej twarzy pojawia się przepraszający wyraz. Nie wiedziałam jednak, czy przeprasza mnie, że nie powiedziała mi o tej sytuacji wcześniej, czy raczej za opowiadanie się po stronie nieznanego.

Wiedziałam za to, że nie mogła mieć racji.

Zupełnie jakby czytał w moich myślach, nieznanomy rzekł:

– Alyssa ma rację.

Tylko jedna osoba mogła podpisać tego rodzaju umowę, ale i tak musiałam zapytać.

– Kto tak mówi?

– Matt. – Odpowiedź nadeszła zarówno ze strony Alyssy, jak i nieznanego. Potem wyjaśnił: – Mamy z Mattem takie nieoficjalne porozumienie.

Resztki mojej godności właśnie zostały pogrzebane. Jeśli to była prawda – a miałam przeczucie, że tak – to ja tutaj postępowałam niesłusznie, nie oni. Upokarzające. I rozczarowujące.

Słyszałam plotki, że Matt dokonywał tego rodzaju nieformalnych porozumień, lecz nigdy nie przekonałam się o tym na własnej skórze. Zapewne dlatego, że Matt spodziewał się mojej krytyki. Jako przełożony nie potrzebował mojego pozwolenia, choć mógł się martwić, że pójde z tym bezpośrednio do właściciela, Josepha Rickera.

Nie zrobiłabym tego. Matt to dobry menadżer i nie zamierałam wygryźć go z posady. Mogłam go jednak przestraszyć na tyle, żeby skończył z tym absurdalnymi umowami.

– Może powinnam do niego zadzwonić.

Nieznajomy zdawał się rozumieć, że to się nie stanie. Przechylił głowę na bok i zanim jeszcze się odezwał, już wiedziałam, że nie wygram łatwo dyskusji.

– Naprawdę chcesz to zrobić, Gwen? Naprawdę? – Wychylił się do przodu, postawił obie nogi na podłodze i złożył dłonie, prostując palce wskazujące. – To znaczy, oto jak ja to widzę. Najwyraźniej Matt nie chce, żebyś o mnie wiedziała. Wynajmuję tę salę już dobre siedem, osiem miesięcy? – Rozejrzał się po gościach, a ci szybko potwierdzili jego słowa.

Potem spojrzał na mnie.

– Jak długo tu pracujesz?

– Pięć lat. – Zostałam zatrudniona na stanowisku menadżera zaraz po tym, jak skończyłam dwadzieścia pięć lat. To była moja pierwsza prawdziwa praca po ukończeniu zarządzania restauracją i zarządzania ludźmi, które to studia sponsorowała mi Norma. Niekoniecznie zamierzałam zostać w 88th Floor, ale w ciągu trzech lat z asystentki zatrudnionej na część etatu stałam się prawą ręką głównego menadżera. Płacili dobrze. Pracowało się komfortowo. Cieszyłam się szacunkiem szefa i współpracowników.

Palce wskazujące nieznajomego wybrały mnie na swój cel.

– Nigdy nie pracujesz we wtorki, prawda?

– Prawda.

– Matt umyślnie trzymał cię z dala ode mnie. Jaki jest tego powód, twoim zdaniem? – Pytał wyraźnie protekcyjnie, więc odpowiedziałam hardym spojrzeniem. – Nie domyślasz się? Bo ja podejrzewam, że jesteś tutaj najbardziej sztywna. Z kijem w tyłku. A moja umowa z Mattem wymaga luźnego podejścia do zasad. To pewnie jest sprzeczne z twoją naturą. Prawda, Gwen?

Nienawidziłam sposobu, w jaki wymawiał moje imię, jakby miał nade mną władzę absolutną, ponieważ wiedział tę jedną rzecz na mój temat. Nienawidziłam i kochałam. Nie znosiłam także tego, jak jego wzrok wędrował po całym moim ciele,

powoli i dokładnie. Zmysłowo dotykał każdej mojej krągłości, każdego kąta.

Nienawidziłam i uwielbiałam. Nienawidziłam i uwielbiałam.

Usiadłam na krzesle, które nadal za mną stało, nie wierząc już nogom, że zdołają mnie utrzymać.

– Jak dokładnie wygląda ta umowa? I kim pan jest?

– Żaden „pan”. – Zawahał się. – Nazywam się JC.

Nigdy wcześniej o nim nie słyszałam.

– JC...?

– Po prostu JC. – Powiedział to tak, jakby to wszystko wyjaśniało. Dwie krótkie sylaby, które powinny mnie usadzić.

– Tak jak Jezus Chrystus?

Kilku gości się zaśmiało. Ale właściwie to gdyby Jezus Chrystus naprawdę istniał – czego ani trochę nie byłam pewna – właśnie tak go sobie wyobrażałam. Magnetycznego, pewnego siebie, otoczonego przez rozpustę, w której on sam nie brał publicznie udziału.

JC także roześmiał się pod nosem, patrząc na mnie zuchwale i seksownie.

– Tak też mnie nazywano. Jednak tylko w chwilach, gdy znajdowałam się między nogami kobiety.

Fuj.

Ale też *sexy*.

Nie raz słyszałam takie lubieżne komentarze. Pracuję w klubie. W Nowym Jorku. Poznałam już to i owo.

Jednak JC sprawił, że pod wpływem jego sprośnych słów coś ścisnęło mnie w podbrzuszu. Nawet niżej. W zapomnianych regionach mojego ciała, które nie były stymulowane od lat. Nie tylko nie stymulowane; właściwie dawno o nich nie myślałam. Znowu pomieszczenie zdawało się przechylać na jedną stronę.

Nie podobało mi się to. Nie rozumiałam, co się dzieje. Tak, byłam człowiekiem – kobietą z seksualnymi pragnieniami jak każdy – lecz już dawno nauczyłam się je wyłączać. Nie ujawniały

się, o ile im na to nie pozwoliłam, a już z pewnością nie wzbudzały dreszczy na plecach, które rozchodziły się na ręce, nogi, każdą komórkę mojego ciała. Nie podobało mi się to ani trochę.

Dlatego postanowiłam, że je zignoruję.

– A umowa?

W oczach JC dojrzałam błysk, który mówił, że mój rozmówca doskonale zdawał sobie sprawę, co próbowałam właśnie ukryć. A może tylko to sobie wyobrażałam, ponieważ nie próbował wykorzystać tej wiedzy przeciwko mnie, a miałam przeczucie, że było to w jego stylu. Zamiast tego odpowiedział na moje pytanie.

– Biorę Pokład w każdy wtorek. Wykorzystuję go dla rozrywki moich przyjaciół i partnerów biznesowych.

– Zabawiasz swoich partnerów biznesowych. – Ach, wiedziałam, o co chodzi. Koleś był naganiaczem. Kimś, kto załatwiał swojej firmie kontrakty, zachęcając klientów gorącymi laseczkami i alkoholem. – Striptizerkami?

– Daj spokój, naprawdę myślisz, że te kobiety są striptizerkami? One też są moimi partnerkami biznesowymi. Nie osądzaj ich po braku odzienia. – Spojrzał na jednego z kolegów, na kolanach którego właśnie siedziała jedna z obnażonych dziewczyn. – Daj im jeszcze godzinę, a założę się, że panowie też się rozbiorą.

Rozejrzałam się jeszcze raz po sali. Słowa JC narysowały w moim umyśle obcy obraz. Rozbieranie się dla pieniędzy... to rozumiałam. Pochodziłam z miejsca, w którym czasami trzeba było robić takie rzeczy, żeby mieć co jeść.

Ale łamać zasady dla samego łamania zasad? Tego nie potrafiłam pojąć. *Jakby to było być pozbawionym zahamowań? Być tak wolnym?*

Pokręciłam głową. To wszystko wydawało mi się nie do pojęcia. A poza tym było wkurzające. Czułam, że mój autorytet został podważony. I że mnie nie szanowano. Kiedy rok temu Matt zaproponował mi wolne wtorki i środy, czy naprawdę zrobił to,

bo zasługiwałam? Czy może po prostu nie chciał, żebym wpadła na trop jego spraw?

– Co za gówno – mruknęłam, rozgniewana bardziej na swoją głupotę niż cokolwiek innego.

JC podniósł brwi, zdziwiony.

Nie miałam najmniejszego zamiaru się przed nim tłumaczyć.

– Czym się właściwie zajmujesz?

– Tym i tamtym. Inwestuję czasami w różne projekty. Przez resztę czasu robię to, na co mam akurat ochotę.

Czyli nie naganiacz, ale jeden z *tych* kolesi. Dziecko bogatych rodziców, które pomnaża pieniądze w funduszu, płacąc innym, by wykonywali pracę za niego, podczas gdy on imprezuje i zbiera profity.

Nie potrafiłam się powstrzymać. Przewróciłam oczami.

– Mógłbym też pomóc ci wyjąć kij z tyłka. – JC powiedział to poważnym tonem, jednak w jego oczach widziałam rozbawienie. Droczył się ze mną.

Popatrzyłam na niego z ukosa.

– Niby jak? Wkładając tam zamiast niego swojego drąga?

– Ha, ha. Zabawne. Ale oczywiście, gdybyś chciała... – Zamilkł na moment, jakby dając mi szansę, bym przystała na jego propozycję. *Nigdy w życiu*. – Ale nie to miałem na myśli. Oferowałem coś innego. Nie, właściwie to nie oferowałem, lecz wciąż oferuję.

Pewnie. Coś innego. Jasne.

– Czy tym też się zajmujesz na co dzień? Taka robota na boku?

– Nie biorę za to pieniędzy, jeśli o to ci chodzi. Nie. To nie praca. Po prostu widzę, jaka jesteś spięta, i myślę, że mógłbym coś na to poradzić. – Mówił tak beznamiętnie, podczas gdy ja ciągle go atakowałam sarkazmem. On był szczerzy, ja złośliwa.

Zamurowało mnie, chociaż w zasadzie nie potrafiłam powiedzieć dlaczego. Ponieważ był górą? Ponieważ straciłam swój autorytet? Ponieważ patrzył na mnie tak, jak już dawno nikt na mnie nie patrzył? Jakby chciał mnie zjeść, ale nie tyle połknąć w jednym kawałku, co posmakować.

Jakby wiedział, że gdzieś głęboko, głęboko w duszy właśnie tego chciałam.

– Mi pomógł – powiedziała Natalie. – Naprawdę, nie da się spędzać czasu z JC i nie nauczyć, jak się nieco rozluźnić.

Nie podniósł na nią wzroku, nadal wpatrywał się we mnie. Zastanawiałam się, czego dokładnie ją nauczył. Po jakie metody sięgnął? Z pewnością były tak bezwstydne i wulgarne, jak podejrzewałam.

– Nie, dzięki. – Nie chodziło o to, że byłam świętoszkowata. Po prostu nie interesowała mnie ta beztroska, jaką tu prezentowano. Wolałam kontrolę. Wolałam powściągliwość.

Rozejrzałam się znowu po pomieszczeniu. Na dwuosobowej kanapie para właśnie się całowała, zaś na jednym ze stołów trio na wpół tańczyło, na wpół ocierało się o siebie, uprawiając seks w ubraniach. Kobieta, która wcześniej siedziała okrakiem na kolanach mężczyzny, teraz wila się przy jego kroczu, a on przygryzał wargę z seksualną ekstazą wymalowaną na twarzy.

Moje obrzydzenie musiało stać się widoczne, bo JC zaraz powiedział:

– Hej, nie odrzucaj czegoś, czego jeszcze nie próbowałaś. – Przyglądał mi się uważnie przez chwilę, a potem wstał i ruszył w moją stronę. – Nie próbowałaś, prawda? Nie próbowałaś do brego tańca erotycznego. Właściwie to żadnego.

Okazał się wyższy, niż się spodziewałam; sięgał dobre piętnaście centymetrów ponad moją głowę, co oznaczało, że musiał mieć grubo powyżej metra osiemdziesięciu. A kiedy tak patrzył na mnie przesywająco i podjudzał swoimi pożądanymi aluzjami, czułam się mniejsza niż zwykle.

Mniejsza i bardziej napalona.

Dostałam gęziej skórki, serce zaczęło mi walić, kiedy był tak blisko i patrzył tak hipnotycznie.

– Nie, n... nie prób... bowałam – wyjąkałam w odpowiedzi.

Kiwnął głową na Natalie.

– Pokażesz jej?

– Nie, dzięki – rzuciłam, wstając, zanim Natalie zdążyła zareagować. JC naprawdę myślał, że pozwolę jej zatańczyć mi na kolanach? Nigdy w życiu. Zadrżałam na samą myśl, chociaż nie do końca z obrzydzenia.

JC pokręcił głową.

– Nie tobie, kochaniutka. Wystraszyłabyś się. Dziewczyny ci pokażą. – Normalnie zwróciłam mu uwagę, żeby nie nazywał mnie kochaniutką. A już z pewnością wyszłabym z sali, zanim ta szalona scena miałaby szansę się rozwinąć. Lecz z jakiegoś powodu czułam, jakby ktoś przykleił moje stopy do podłogi. JC postawił porzucone przeze mnie krzesło z przodu. Nie musiał nikogo prosić, by usiadł – dziewczyna w koronkowej bieliźnie bez słowa opadła na krzesło. Splotła dłonie za oparciem i rozsunęła nogi. Szeroko.

Natalie zrobiła trzy kroki i zatrzymała się między nogami siedzącej kobiety. Odwróciła się do niej tyłem i rozpoczęła swój taniec. Z początku poruszała się subtelnie, jej biodra powoli powędrowały w jedną stronę, by zmysłowo wrócić na drugą. Po chwili położyła ręce na nogach koleżanki i zgięła kolana, schodząc nisko – jej pośladki praktycznie zetknęły się z udami drugiej kobiety – a potem podniosła się, kołysząc nimi.

W pokoju zapanowało namacalne wręcz napięcie, jednak goście JC pozostali na swoich miejscach. Spodziewałam się gwizdów i pokrzykiwań, lecz wszyscy milczeli. Oprócz niskiego bębnienia muzyki klubowej po drugiej stronie ściany dało się słyszeć jedynie delikatny odgłos ocierających się o siebie ud Natalie, szelest ubrań i przyśpieszone oddechy obu dziewczyn.

Sama zaczęłam lekko dyszeć i musiałam się skoncentrować, żeby nikt tego nie usłyszał. Nie było to łatwe. Taniec Natalie był hipnotyczny. Jej ciało ruszało się w zdecydowanym rytmie, jakby słuchała prywatnej muzyki, którą tylko my mogliśmy poczuć. Kuszące. Niczym gra wstępna. Od samego patrzenia zaczęły mi drżeć uda. Moje sutki stwardniały. Moje majtki zrobiły się mokre.

Dreszcz przebiegł mi po plecach, zalała mnie fala pożądania. Nie tylko seksualny aspekt tak mnie podniecił ani też artystyczne piękno ruchów Natalie. To było coś więcej, czego nie potrafiłam nazwać ani właściwie rozpoznać.

– Jej taniec jest niezwykle zmysłowy, prawda?

Wzdrygnęłam się, bo nie zdawałam sobie sprawy, że JC stał tuż za mną. A może tak naprawdę wiedziałam o tym i właśnie w jego obecności tkwiła prawdziwa przyczyna reakcji mojego ciała. Za to z pewnością nie miałam pojęcia, jak odpowiedzieć na jego pytanie.

Tak, był zmysłowy.

I wkurzało mnie to, bo chciałam zwykłego porno, a nie tego dziwnego czegoś. A już na pewno nie chciałam, żeby moje ciało przyjęło to z takim entuzjazmem.

Dlatego milczałam.

JC najwyraźniej uznał ciszę za zachętę, by mówić dalej.

– A wiesz, dlaczego jest taki pociągający? Oprócz pięknych nagich kobiet i płynności ruchów Natalie, podnieca nas też to, czym ten taniec jest naprawdę. Przekazaniem władzy.

Musiał przysunąć się jeszcze bliżej, bo teraz czułam jego oddech na ramieniu.

– Kiedy ktoś tak przed tobą tańczy, nie możesz go dotykać. Chcesz, i to *bardzo* chcesz, lecz musisz pozwolić przyjemności dreńczyć cię i przejąć kontrolę, gdy ty pozostajesz bezsilna. Z początku wydaje się, że to proste, prawda? Że chodzi tylko o panowanie nad sobą. W tym z pewnością jesteś najlepsza. Tak naprawdę jednak trzeba czegoś zupełnie przeciwnego. Tak naprawdę musisz oddać się w ręce tej drugiej osoby. To Natalie ma kontrolę. Lena oddała jej władzę nad sobą. Obiecała trzymać się jej zasad, nawet jeśli się z nimi nie zgadza lub jej się nie podobają. W zamian za to Natalie daje jej przyjemność, której Lena pragnie.

Pochylił się mocniej do przodu, jego oddech łaskotał moje ucho i wzburzał krew w żyłach.

– Powiedz mi, że nie chcesz znaleźć się na jej miejscu.

Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Nie chcę. Nawet normalnego tańczenia nie lubię.

– Nie Natalie, Gwen. Nie nią chcesz być. Chcesz być Leną.

Chcesz być tak wolna jak Lena.

Zabrakło mi tchu, w oczach szczypały łzy.

Miałam ochotę odwrócić się i uderzyć JC w twarz. Musiał być zarozumiały i arogancki, jeśli wydawało mu się, że wie cokolwiek na mój temat. Nie miał pojęcia. Tylko zgadywał, zapewne próbując mnie poderwać, a tymi swoimi domysłami trafił w czuły punkt. Szarpnął tak bardzo, że gdybym nie była taka opanowana, jak mi właśnie wypomina, dostałby ode mnie w twarz. Mocno.

Jednak nie zdenerwowałam się z powodu jego zgadywanki czy też z powodu, dla którego snuł te swoje domysły. Zdenerwowałam się, bo miał rację. Naprawdę chciałam być wolna. Miałam kij w dupie. Byłam zamknięta. Egzystowałam w rutynie dnia codziennego i traciłam całe mnóstwo radości z życia.

JC nie wiedział jednego – nie mógł wiedzieć – że podjęłam świadomą decyzję i to nie bez powodu. Nie liczyło się to, czego chciałam, bo tylko tak potrafiłam przetrwać. Pieprzyć jego i jego insynuacje, że wybrałam źle. Nie był mną. Nie miał o niczym pojęcia.

Nie uderzyłam go. Nic nie powiedziałam. Zwyczajnie odwróciłam się i wyszłam z sali, zamykając za sobą drzwi. Jednak pomijając to lekkie wzburzenie, nie pozwoliłam, by słowa JC mnie zabolaly. Nie chciałam myśleć o swoich wyborach i postaci, w jaką postanowiłam się wcielić. Nie chciałam zastanawiać się, czy naprawdę nie istniało inne wyjście, niż być tą osobą, którą byłam.

Przez resztę zmiany nie wracałam do sali na piętrze. Przekonałam samą siebie, że muszę zapomnieć o całym tym doświadczeniu. To oznaczało, że nie powinnam mówić Mattowi o tym, jak dowiedziałam się o jego nieformalnej umowie.

I z pewnością nigdy więcej nie zamierzałam pracować we wtorki.